

AZJATYCKI PRZEŁOM W POZNAŃSKIEJ NEOFILOLOGII ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM SINOLOGII

JERZY BAŃCZEROWSKI

Abstract. The initial events accompanying the foundation of sinology at the Adam Mickiewicz University (AMU) in Poznań are called to mind against the background of the Asiatic context. The appearance of east Asian studies at AMU, including Chinese, Japanese, and Korean studies, was a necessary academic enterprise serving the intercultural development of the Faculty of Modern Languages and Literature. In this respect, these studies made this faculty comparable with the corresponding faculties at other universities in Poland. The role of the Institute of Linguistics in this philological breakthrough has been emphasized, and certain personal experiences of the author have been recollected. The proposal concerning the establishment of the Faculty of Asian and African Studies at AMU has been briefly justified.

Key words: sinology, Adam Mickiewicz University (AMU), Faculty of Modern Languages and Literature, east Asian studies, Institute of Linguistics

Trudno uchwycić właściwy czas, lecz łatwo go przeoczyć.

Sī-mǎ Qiān

1. Uwagi wstępne¹

¹ Niniejszy artykuł jest rozszerzona wersją wykładu inauguracyjnego, wygłoszonego 19 listopada 2018 r. podczas konferencji: *Metamorphoses – 30 years of transformations in China*; 30 years of sinology in Poznań; 10 years of Confucius Institute at Adam Mickiewicz University.

Tytuł mojego wystąpienia sugeruje dość ogólnie zakres problematyki, którą chciałbym poruszyć. Będzie więc chodziło o początkowe dzieje poznańskiej sinologii z uwzględnieniem jej kontekstu wschodnioazjatyckiego. Nie sposób jednak odnieść się w ograniczonym czasie do wszystkich ważnych zagadnień, które cisną się na usta w tej podniosłej chwili: trzydziestoletniego jubileuszu sinologii i dziesięcioletniego już jubileuszu Instytutu Konfucjusza. Zmuszony więc jestem dokonać pewnego wyboru, by zmieścić się w przyzwoitych ramach czasowych i mieć również na względzie Państwa percepcyjną wytrzymałość. W pamięci utkwiała mi bowiem zasada przywoływana przez jednego z moich mistrzów, prof. Czesława Kudzinowskiego, że lepiej nie wyczerpać tematu, niż wyczerpać cierpliwość słuchaczy.

Mówiąc nieco dokładniej, celem mojego wystąpienia będzie naszkicowanie sytuacji na Wydziale Filologicznym (WF) w czasie, gdy na filologiczną scenę wkraçały filologie wschodnioazjatyckie. Będzie to spojrzenie retrospektywne, niepozbawione jednak wątków prospektywnych i osadzone w sytuacji ogólniejszej. Spojrzenie lokalne byłoby niewystarczające i mogłoby sugerować błędne wnioski. Nasuwa się bowiem pytanie, czy *powołanie do życia tych filologii na UAM było koniecznością*, czy też przypadkowym, zwykłym zawirowaniem w neofilologicznej rzeczywistości, efektem czyjegoś kaprysu czy nawet szaleństwa, jak niektórzy wówczas to postrzegali. Z różnych względów i w miarę możliwości będę się starał powstrzymać dziś od udzielenia jednoznacznej bezpośredniej odpowiedzi na to fundamentalne pytanie, gdyż mógłbym być posądzony o arogancję. Wiele osób zebranych w tej sali domyśli się jednak, jaka jest moja odpowiedź. Wynikać ona będzie w sposób pośredni z poniższych rozważań.

Innym istotnym pytaniem jest to, czy *przypominanie przeszłości jest konieczne*? Co ciekawe, konieczność taką nie tylko dostrzegało, ale również uzasadniało szereg wybitnych umysłów nowożytności, a wśród nich Johann Wolfgang Goethe. Dawał on również wyraz swoim przeczuciom, że nasza cywilizacja zmierza nieuchronnie ku samozagładzie wskutek niekontrolowanego, szaleńczego pędu w swym rozwoju, ciągłego przyspieszania tempa ludzkiego życia i zawrotnego pomnażania wiedzy (por. Osten, 2005).

Celem poszukiwania alternatywnych sposobów właśnie na życie, zwracano się do myślicieli szeroko pojętego Wschodu, w tym do myśli chińskiej, o czym z pewnością pamiętają nasi współcześni sinolodzy. Aktualnie sytuacja ogólnoswiatowa staje się coraz poważniejsza w związku z gwałtownie postępującą globalizacją w różnych dziedzinach życia, co w konsekwencji będzie prowadzić do zanikania kulturowej i językowej dywersyfikacji świata, do promowania monokulturowości i monolingwalności, a poprzez to do pozbawiania ludzi ich kulturowej i językowej tożsamości. Pielęgnowanie tożsamości wymaga wysiłku pamiętania o przeszłości, a utrata tożsamości rodzi się z zaniechania tegoż pamiętania, czyli zaniku dostępu do pamięci. Ogólnie mówiąc, przywoływanie do pamięci przeszłości jest warunkiem

koniecznym trwania świadomych, spójnych wspólnot komunikatywnych w sensie Ludwika Zabrockiego.

Chciałbym teraz zaprosić Państwa do krótkiej kilkunastominutowej podróży w czasie, czyli do wędrówki po zakamarkach pamięci, gdzie zakodowane zostały obrazy wydarzeń związanych bezpośrednio z historią poznańskiej sinologii, by poczuć oddech przeszłości. Odświeżając zanikającą pamięć, należy podkreślić, że nasi sinolodzy tworzą przecież wspólną komunikatywną różniącą się od innych. Spójność tej wspólnoty należy mieć ciągle na uwadze, gdyż nie jest ona dana raz na zawsze.

2. Bój o Instytut Językoznawstwa

Filologie Dalekowschodniej Azji nie pojawiły się samorzutnie. O powołanie ich do życia trzeba było stoczyć niejeden bój, oczywiście nie krwawy, lecz umysłowy i administracyjny. Uczestnicząc w tych potyczkach słownych i nie tylko, odnosiło się nieraz zwycięstwa, ale ponosiło się również dotkliwie klęski. Nierzadko okazywała się prawdziwą sentencja, że sukces ma wielu ojców, a klęska jest sierotą lub prawie sierotą.

Strategicznie najważniejszym okazał się bój o Instytut Językoznawstwa (IJ), który wniósł nowy, wręcz unikalny, wymiar do neofilologicznej rzeczywistości w skali ogólnopolskiej. Instytut ten otworzył jednocześnie bramę, przez którą zaczęły przenikać filologie azjatyckie, a wśród nich sinologia.

Dzisiaj sinologia postrzegana jest jako integralna i niezbywalna część Wydziału Neofilologii (WNF) UAM. Trudno sobie wprost wyobrazić, że mogłoby jej tu nie być. Brak sinologii na naszej Uczelni byłby, najłagodniej rzecz ujmując, poważnym neofilologicznym niedopatrzaniem, by nie rzecz niefrasobliwością, patrząc szczególnie z dzisiejszego punktu widzenia, gdy Chiny powróciły już na scenę globalną i odgrywają czołową rolę w gospodarce światowej, zmierzając, by stać się drugą potęgą ekonomiczną wobec żadnej innej jako pierwszej.

W moim wystąpieniu dojdą do głosu zdarzenia raczej początkowego okresu istnienia poznańskiej sinologii, bo to z tym właśnie okresem byłem ściśle związany. Truizmem jest jednak stwierdzenie, że bez początku nie byłoby ciągu dalszego. Jakimś zrzędzeniem losu lub może karmicznym przeznaczeniem dzieje poznańskiej sinologii splotły się z dziejami IJ, w ramach którego rodziła się ona w bólach. Dynamika tych powiązań obfituje w nagłe dramatyczne zwroty, ale również w twórcze kontakty.

Historia IJ zaczyna się w roku 1973, kiedy to powołano go do życia w ramach ówczesnego WF, bo WNF pojawia się dopiero w 1988 roku, czyli w tym samym roku, co sinologia. Powstanie IJ wniosło nowe nadzieje i nowe wyzwania, jego specyfikę jako neofilologicznej jednostki uniwersyteckiej miały określać przede wszystkim interdyscyplinarność i interkulturowość, co zapowiadało wówczas nową jakość.

W szczególności chodziło o uruchomienie nowych kierunków studiów, a wśród nich filologii dalekowschodnich, jako niezbędnego uzupełnienia WF.

Do roku 1987 WF UAM umożliwiał kształcenie studentów jedynie w zakresie filologii europejskich, tj. angielskiej, fińskiej, germańskiej, klasycznej, polskiej, romańskiej, rosyjskiej oraz filologii skandynawskich. Z uwagi na ograniczoność filologicznej różnorodności był on nieporównywalny do wydziałów filologicznych UJ i UW, gdzie tradycja studiów azjatyckich i afrykanistycznych była już stosunkowo długa i osiągnęła zaawansowany poziom naukowy, nierzadko światowy.

Uczelnia nasza miała zawsze ambicje zaliczać się do trzech głównych uniwersytetów w Polsce, co było zobowiązujące i ze wszech miar uzasadnione. O brakujące filologie na WF UAM upominał się ciągle prof. Czesław Kudzinowski, wybitny indoeuropeista i ugrofinista, który działał również praktycznie w tym celu, prowadząc kursy m.in. z takich języków, jak: sanskryt, fiński, węgierski i starohebrajski, na które piszący te słowa również uczęszczał i jego przekonanie o niepełności neofilologicznej oferty zostało skutecznie ugruntowane.

Działania celem zapewnienia pustych neofilologicznych miejsc rozpoczęły się więc w IJ. To tu usłyszano również najwcześniej tętent dalekowschodnich koni historii i podjęto odpowiednie kroki. Znalazło to odzwierciedlenie w zasadach, które przyswiewały mi w wysiłkach zmierzających do utworzenia tegoż instytutu. Najogólniej rzecz ujmując, chodziło o stworzenie w ramach filologii czegoś nowego, oryginalnego, a nie super-takiego-samego, czegoś uwzględniającego przynajmniej niektóre tendencje w ustawicznie zmieniającym się świecie.

Moja działalność zmierzała między innymi do osiągnięcia następujących celów:

- (i) sprowadzenie do Poznania Azji i Afryki (wyrażając się oczywiście metaforycznie);
- (ii) zapewnienie dla filologii, w szczególności dla badań językoznawczych ścisłej metodologii. Stąd też w programie studiów znalazła się logika, matematyka, filozofia języka, metodologia lingwistyki, informatyka;
- (iii) poświęcenie w dydaktyce instytutowej większej uwagi takim dziedzinom językoznawstwa stosowanego, jak: lingwistyka komputerowa, translatologia, języki specjalistyczne;
- (iv) krzewienie świadomości interkulturowej i budzenie szacunku do kulturowej różnorodności.

IJ miał urzeczywistniać ideę: *unitas in diversitate et diversitas in unitate*. Tej swoistej integracji miała też służyć zaproponowana nieco później przez prof. Tadeusza Zgółkę nowa specjalność, *etnolingwistyka*, spajająca językową i kulturową różnorodność IJ w organiczną jedność tak w aspekcie naukowym, jak i dydaktycznym; jedność będącą swego rodzaju syntezą różnorodności. Pomysł takich studiów nie był kaprysem, lecz wysublimowaną ideą akademickiej konieczności (por. Chlebda, 2012).

Studia etnolingwistyczne muszą być uprawiane w ścisłym, praktycznym związku z filologiami obcymi, w szczególności azjatyckimi i afrykańskimi, bo inaczej interkulturowość po prostu się z nich ulotni. Odcięcie etnolingwistyki od jej niezbędnej różnorodnej bazy językowej oznaczałoby anihilację koncepcji etnolingwistycznej jako lingwokulturowej spójnej całości *sui generis*.

Tak więc, jednym z celów studiów etnolingwistycznych i filologii, na których one bazują, jest praktyczne uwrażliwianie studentów na kulturową różnorodność i językowe przygotowanie ich do efektywnego funkcjonowania w zglobalizowanym, jednak kulturowo i językowo zróżnicowanym świecie, w którym nie powinni uchodzić za interkulturowych inwalidów.

3. Azjatycki przełom staje się realny

Przełom azjatycki na poznańskiej filologii następował dość szybko i gwałtownie, a zapoczątkowany został otwarciem japonistyki w 1987 roku. Było to w zasadzie przekroczenie pewnej psychologicznej granicy na ówczesnym WF, chociaż trzeba przyznać, że mimo w sumie pozytywnego głosowania nie wszyscy członkowie RW byli wewnętrznie przekonani o celowości wzbogacania poznańskiej filologii. Zgłaszano różne wątpliwości i zastrzeżenia mimo kadrowego zabezpieczenia głównie z pomocą absolwentów japonistyki warszawskiej.

Trzeba jednak podkreślić, że program dydaktyczny młodej japonistyki poznańskiej, zwłaszcza w początkowym okresie jej istnienia, odbiegał nieco od programu realizowanego na japonistyce warszawskiej, o czym przypomniał prof. Mikołaj Melanowicz w swym wystąpieniu z okazji 30-lecia poznańskiej japonistyki. Chodziło mianowicie o to, że w koncepcji studiów azjatyckich w Poznaniu chcieliśmy uwzględnić w nieco większym stopniu przedmioty dotyczące językoznawstwa teoretycznego i stosowanego.

Charakteryzując najogólniej sytuację, jaka zaistniała po otwarciu studiów japonistycznych, można rzec, że wreszcie w IJ czuło się powiew Dalekiego Wschodu i entuzjazm z powodu tej jakościowej zmiany na mapie WF. Należy również przypomnieć, że ówczesne władze rektorskie i dziekańskie udzielały nam znacznego wsparcia, bez którego nasze wysiłki nie miałyby praktycznego przełożenia.

Studia sinologiczne udało się uruchomić w roku 1988. Trzeba było jednak pokonać nieoczekiwaną poważną przeszkodę. Wydawało mi się, że proces powoływania do życia sinologii, po otwarciu rok wcześniej japonistyki i nabyciu odpowiednich doświadczeń w tym zakresie, będzie przebiegał stosunkowo gładko. Tym bardziej, że przygotowany był już program nauczania i skompletowana została odpowiednia kadra dydaktyczna, oparta również na absolwentach sinologii warszawskiej. Zadowolony, że udało się złożyć na czas w dziekanacie wszystkie wymagane

dokumenty wraz z odpowiednim wnioskiem do rady wydziału, wyjechałem na kilkumiesięczne stypendium do Japonii. Wiosną 1988 roku, gdy powróciłem do Poznania, zostałem pilnie wezwany na rozmowę do rektora Jacka Fisiaka.

Gdy tylko przekroczyłem próg gabinetu rektora, poczułem, że coś niedobrego musiało się wydarzyć. Rektor Fisiak oświadczył mi mianowicie, że mój wniosek przesłał wprawdzie do MNiSW, ale ponieważ w międzyczasie przyszedł do niego jeden z pracowników IJ, argumentując, że w Poznaniu nie ma absolutnie warunków do otwierania studiów sinologicznych, wniosek wycofał. Nie będę tu opisywał mojego stanu emocjonalnego w tamtych ciężkich chwilach, bo jak sądzę, każdy sinolog potrafi się wczuć w taką ewentualność. Nie chciałbym formułować tego brutalnie, ale odebrałem to zdarzenie jako wbicie noża w plecy.

W długiej i trudnej rozmowie rektor Fisiak dał się przekonać o sensowności mojego azjatyckiego przedsięwzięcia, zadzwonił w mojej obecności do ministra Benona Miśkiewicza i wycofał odwołanie. Tak więc otwarcie studiów sinologicznych na naszej Uczelni zawisło w pewnej chwili na włosku. Sprawę uratował właśnie rektor Fisiak, o czym przypominam dla historii dyscypliny, która stała się dla wielu osób życiowym wyborem. Odetchnąłem wówczas z ulgą, ale czułem, że w IJ zaczną się problemy i niestety nie pomyliłem się. Bez przesady powiem też, że przełom azjatycki, który inicjowałem, o mało co mnie potem nie połamał, o czym powiem kiedyś przy jakiejś innej okazji. Mimo wszystko jednak czas dla powołania do życia poznańskiej sinologii okazał się właściwie uchwycony, co można bez wątpienia stwierdzić *post factum*.

Wspominając o prosinologicznych działaniach prof. Fisiaka, nie omieszkać przywołać z pamięci, że już jako ministrowi Nauki i Szkolnictwa Wyższego udało mu się uzyskać stypendia do Uniwersytetu Fudan w Szanghaju dla dwu studentek IJ, z których jedna jest pracownikiem poznańskiej sinologii. Co więcej minister Fisiak zadbał też o to, by rektor Uniwersytetu Fudan (Pani Prof. Xiè Xīdé) odwiedziła nasz uniwersytet przy okazji swego pobytu w Warszawie na konferencji fizyki atomowej. Dla promocji poznańskiej sinologii było to znaczące wydarzenie.

4. Na azjatyckich rozdrożach

Przy okazji sinologicznych wspomnień, gdy pisałem te słowa, moje myśli powędrowały bezwiednie na kilka ulotnych chwil ku zdarzeniom, które wywoływały moją bezradność, rozterki i dylematy podczas doświadczania ogromu wielowymiarowej azjatyckiej rzeczywistości, dotykając czegoś bardzo osobistego. W moim życiu przyszło mi przebywać w czterech krajach Azji: Japonii, Chinach, Korei i Tajlandii. Pobyt w Japonii trwał nieco ponad rok, jak również w Korei. Jeśli chodzi o Chiny i Tajlandię, to były to pobyty kilkunastodniowe, niemniej jednak również one na trwałe zapadły mi w pamięć.

Każdy z tych czterech krajów przemawiał do mnie w nieco inny sposób. Każdy zadziwiał swoją niepowtarzalną odmiernością, którą nie zawsze można wyrazić słowami, lecz jedynie odczuć. Ze względu na tę odmierność każdy okazywał się niezwykle atrakcyjny i kusił, by zagłębić się całkowicie tylko w niego, w jego język i kulturę. Do mych uszu docierały dwa szept: jeden optujący za podejściem jednojęzykowym, a drugi za wielojęzykowym. Ten pierwszy utrzymywał, że wejście w jeden język całkowicie i bez reszty wystarczy, by poznać naturę języka jako takiego, że w zasadzie świat wielojęzykowy jest kodowany w każdym świecie jednojęzykowym. Zalecał więc, by patrzeć na różnorodność poprzez jedność. Ten drugi szept wskazywał natomiast na zalety odwrotnego oglądu, tzn. by patrzeć na jedność poprzez różnorodność. Oba te podejścia wydawały mi się w końcu komplementarne i jakieś rozsądne korzystanie z obu rysowało się jako konieczne. Jednojęzykowość skupiałaby się na jednojęzykowych podobieństwach, a podróż transjęzykowa na różnicach. Pierwsza byłaby głębsza, ale węższa, druga szersza, ale płytsza.

W każdym z wymienionych czterech krajów azjatyckich mój pobyt był za krótki. Odnosiłem wrażenie, że w żadnym z nich, nie mógłbym przebywać wystarczająco długo w sensie, że zawsze chciałoby się być tam dłużej, niż się było. Ograniczenia zewnętrzne determinują jednak nasze możliwości. Mimo wszystko udało mi się jednak uzyskać pewien wgląd w cztery kraje azjatyckie, chociaż w różnym stopniu ograniczony, czyli wybiórczy. Wiedzę o językach i kulturach tych krajów pozyskiwałem nie tylko podczas pobytów w nich, ale również z innych źródeł, co jest oczywiste.

Pragnę jednak zauważyć, że wszystkie te podróże miały dla mnie pewną cechę wspólną, jakby zmierzały w tym samym kierunku, a mianowicie okazywały się również wędrówkami do wewnątrz samego siebie, ukazując mi wiele innych wymiarów tego niewidzialnego świata, słabo zauważanych dotychczas przeze mnie.

Wiedzę jaką udało mi się pozyskać i w zdobywaniu której przełomową rolę odegrało obcowanie z azjatycką rzeczywistością, starałem się przekazywać innym, nie zatrzymując nic tylko dla siebie i przestrzegając jednocześnie przed absolutyzacją mojego doświadczenia rzeczywistości językowej i przekraczania pewnej epistemicznej granicy, za którą można było poczuć świeżość inności. Marzenia o językoznawczej dostępności do Azji i Afryki stały się w jakiś niezamierzony sposób jakby niezbywalną częścią mojego myślenia. Nie mogłbym się ich pozbyć, choćbym chciał. To one łągodziły skutki niepowodzeń i klęsk doznawanych w działaniach zmierzających do ich urzeczywistnienia. One też umacniały mnie w drodze do celu. Moje dobijanie się do Azji i Afryki przypominało ciągle uderzanie w jakiś graniczny mur, tworzący jakby horyzont zdarzeń. Gdy w końcu udało się wybić niewielką szparę, można było przez nią dojrzeć nieco inną rzeczywistość, której nie mogłem sobie przedtem wyobrazić, gdyż wymagało to właśnie przekroczenia pewnej granicy. Aby powiększyć tę szparę, chociażby do wielkości okna, potrzeba by było dłuż-

szego czasu, a ja w każdym z tych krajów byłem według mego odczucia nieprzyzwoicie krótko.

Niemniej jednak muszę uczciwie przyznać, że moje podróże po azjatyckiej drodze osobliwości uświadamiały mi, jak już wspomniałem, że droga ta wiedzie również w głąb samego siebie ku spotkaniu z samym sobą. Na wszelkie próby przypisywania mi zasług w procesie uskutecznienia azjatyckiego przełomu odpowiadam niezmiennie: nie mam żadnych zasług, spełniałem tylko swoje obowiązki. Zapewniam również wszystkich, że nie jest to przejaw jakiejś mojej obsesyjnej skromności.

5. Prospektywna retrospekcja: co dalej?

Przywoływałem do tego czasu szereg różnych zdarzeń z przeszłości, zdarzeń których byłem naocznym świadkiem bądź też inicjatorem. Starałem się wykazać, że koncepcja uruchomienia dalekowschodnich azjatyckich filologii nie tylko zrodziła się w II, ale również odpowiednie studia zostały urzeczywistnione w praktyce dydaktycznej tegoż instytutu. Nowy jakościowo rozdział w historii poznańskiej azjatyki został otwarty. Należało zapisywać następne rozdziały tej Księgi.

Warto więc czasami spojrzeć wstecz na historię dyscypliny, której wybór zdecydował z kolei sposób na życie szeregu osób, by pełniej zrozumieć ludzkie zmagania z trudem włączania się w inne wspólnoty językowe. Państwo jednak nie wybaczylibyście mi, gdybym zabrnął jedynie w roztrząsanie problemów z przeszłości, tracąc całkowicie z oczu teraźniejszość i przyszłość. Byłoby to po prostu niedopuszczalne. Wydaje mi się, że w sprawie poruszanych tu problemów również na mnie ciąży obowiązek przynajmniej zapoznania Państwa z moimi przemyśleniami. Co z nimi zrobicie, zależy od Was. Nie wykluczam też, że w niektórych sprawach mogę się mylić.

Na aktualną sytuację należy reagować, idąc z duchem czasu, a nie przeciw niemu. Retrospektywne rozmyślenia można przecież wiązać z wyobrażanymi prospektywnymi konsekwencjami. Nadrzędnym celem powinno być nie tylko wspomaganie kształtowania przyszłości bardziej przyjaznej dla człowieka, ale również, w miarę możliwości, formowanie człowieka przyjaznego ludziom i wielokulturowemu światu.

Wspomniałem już powyżej o tętencie azjatyckich koni historii. Jeśli poprawnie wnioskuję, to wielu nie chce usłyszeć nie tylko tegoż tętentu, ale nawet huku jedwabnego szlaku, mimo że zaczyna on już przebiegać przez nasz kraj. Jest zdumiewające, że lekceważy się nowe wyzwania, nową geopolitykę i odradzające się imperia. Wielu nie chce zauważyć aktualnej potęgi Azji oraz tego, że centrum cywilizacji przesuwa się w rejon Pacyfiku. Nie tylko trzeba to zauważać, ale przygotowywać się efektywnie na spotkanie, dokonując niezbędnej, czasami bolesnej korekty także naszej mentalności. Nie mamy ani dnia do stracenia. Oby nie sprawdziła się sentencja: *Polak mądry za późno (oby nie zawsze)*.

Przed paroma laty zagadnąłem byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, z okazji jego wizyty w Poznaniu w Wyższej Szkole Języków Obcych B.S. Lindego, czy zgodziłby się z moim poglądem, że obecnie w Polsce w dydaktyce uniwersyteckiej język chiński powinien uzyskać status porównywalny z językiem angielskim. Prezydent zgodził się ze mną całkowicie. Świadkiem tej rozmowy był również prof. Jacek Fisiak, anglista.

Te futurystyczne wynurzenia i poczucie obowiązku wobec azjatyckozorientowanej neofilologicznej wspólnoty zmuszają mnie, by mimo pewnych aktualnych poprawnościowych uwarunkowań zebrać się na odwagę i zwierzyć się Państwu z tego, że jeszcze w czasach wczesnego azjatyckiego przełomu w naszej neofilologii naszła mnie myśl, że przyszłościowo należałoby stworzyć *Wydział Azjatyistyki i Afrykanistyki*, którego założeniem byłby właśnie IJ. Myśl ta wydała mi się jednak na tyle szalona i przedwczesna, że bałem się wypowiadać ją publicznie, by nie narazić się na podejrzenia, że cierpię na jakąś nieuleczalną azjofilię.

Po raz pierwszy odważyłem się jednak tę myśl ujawnić w roku 2012 podczas wygłaszania wykładu inauguracyjnego dla studentów i pracowników Katedry Studiów Azjatyckich, na zaproszenie ówczesnego kierownika katedry prof. Piotra Muchowskiego. Dzisiaj czynię to po raz drugi w sytuacji, gdy na UW już od roku 2005 funkcjonuje *Wydział Orientalistyczny*, dobrze już znany w świecie. Powstaje więc pytanie, czy u nas nie można by skorzystać z gotowego i sprawdzonego warszawskiego rozwiązania właśnie teraz, gdy struktura uniwersytetu ma zostać zreformowana. A przynajmniej, koncepcja takiego wydziału zasługuje na wyważoną, merytoryczną dyskusję i odłożenie na bok partykularnych uprzedzeń i interesów, tak by kierować się ku nadrzędnemu dobru, jakim jest przyszła kondycja poznańskich studiów azjatyckich i afrykanistycznych. Należy też wykazać się odpowiednią wyobraźnią i odpowiedzieć na pytanie, czy chcemy być porównywalni pod względem tych studiów z UJ i UW, czy też nie.

Oto w gospodarnym Poznaniu, w stosunkowo krótkim okresie rozpadły się dwa instytuty, IJ i IO. Ten pierwszy się potem odrodził. Należy dążyć do integracji, w miarę możliwości opartej na konsensusie przynajmniej znacznej większości, bo to gwarantowałoby przyszłą stabilizację powstałych struktur. Tak więc obecna reforma może być szansą, jeśli zostanie sensownie przeprowadzona. W każdym razie decyzja, jaka zostanie podjęta, zdeterminuje na długie lata pozycję poznańskiej azjatyistyki i afrykanistyki. Należy pamiętać również o odpowiedzialności wobec historii za poznańską naukę. Wyobrażam sobie więc, że wspólnoty trzech jednostek IJ, KSA, KO siądą przy okrągłym stole, pochylając się wspólnie, *sine ira et studio*, nad przyszłością studiów, o których tu mowa.

W moim przekonaniu, podwyższenie statusu organizacyjnego poznańskiej azjatyistyki do rangi wydziału usprawniłoby jej funkcjonowanie w przyszłości, zapobiegłoby europocentrycznemu traktowaniu i bardziej uwzględniłoby jej dydaktyczną specyfikę. Każda dominacja: gospodarcza, polityczna, intelektualna, podlega histo-

rycznej zmienności, tzn. nie istnieje wiecznie. To samo dotyczy również jednostek akademickich.

Ostatnio mamy do czynienia z obiektywnym faktem, wprost ekspresowym odradzaniem się Azji, niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie. Jest to proces nie do zahamowania. Czując zbliżanie się azjatyckiego smoka, nie należy chować głowy w piasek, lecz podnieść rękawicę i podjąć odpowiednie działania. Kto tego nie uczyni, a mógłby, spadnie na niego odium grzechu zaniedbania, najłagodniej rzecz ujmując. Mówiąc inaczej, kto nie rozpozna konieczności na czas, ten po prostu przegrywa. Jeden z aksjomatów logiki modalnej głosi, że *co konieczne jest prawdziwe*.

Chciałbym jednak zaznaczyć, że nie ma konieczności akceptowania moich propozycji, *jest natomiast konieczność kierowania swych myśli ku przyszłości poznawczej sinologii i azjatyki*, by zapewnić skuteczność odpowiednich działań na polu naukowym i dydaktycznym.

6. Odpowiedzialność za przyszłość

Pewne aspekty odpowiedzialności za przyszłość, *explicite* lub *implicite*, dochodziły do głosu już powyżej. Powrócę tu jeszcze na chwilę do nich, stawiając pytanie: czy można ponosić odpowiedzialność za coś, czego się nie zrobiło, a można było to zrobić. Trudno jednak mówić o odpowiedzialności za niepodjęte czyny, jeśli nie wiemy, czy ich skutki okażą się korzystne w przyszłości. W zasadzie nigdy nie możemy być całkowicie pewni przyszłej użyteczności naszych czynów. Zawsze istnieje jednak pewien stopień prawdopodobieństwa. Mówiąc bardziej konkretnie, należałoby zapytać, czy z dotychczasowej historii II i studiów azjatyckich, jak i aktualnej sytuacji, nie należałoby wyciągać wniosków celem stworzenia mniej konfliktowej prężnej naukowo neofilologicznej przyszłości.

Wedle mojego przekonania narzuca się wprost stosunkowo duży stopień prawdopodobieństwa, że zapotrzebowanie na absolwentów filologii azjatyckich i afrykańskich będzie w Polsce wzrastało. Wskazują na to postępujące zmiany w układach geoeconomicznym, geopolitycznym i geokulturowym. Dominującą rolę przejmuje stopniowo azjatycka wspólnota komunikatywna z jednoczesnym osłabianiem się wspólnoty zachodniej. Trudno sobie na razie wyobrazić, że procesy te ustaną, na co już wskazywałem.

Wiele świadczy więc o tym, że studia azjatykistyczne zasługują na drugi przełom, jeśli uznać ich zapoczątkowanie i dotychczasowy rozwój za przełom pierwszy. Azjatyście należałoby nadać jakościowo nowy rozmach realizowany w ramach odpowiedniego wydziału. Nie można też zapominać o afrykanistyce. Należy się uczyć odczuwać puls globalizującego się świata, przemieniającego się w globalną wspólnotę komunikatywną. Działając lokalnie, trzeba myśleć globalnie, uwzględnia-

jąc zmiany w świecie leżącym poza polskim i europejskim horyzontem. A to wymaga odpowiednio szerokiej perspektywy, nieskażonej zbędnymi zaściankowymi uprzedzeniami, skutecznie zasłaniającymi realia świata, który przyspiesza swój bieg ku przyszłości i nie będzie na nas czekał. Poznając inne kręgi kulturowe i cywilizacyjne, lepiej uświadamiamy sobie słabości i ograniczenia naszych własnych rozwiązań.

Koncepcję Wydziału Azjatystyki i Afrykanistyki traktuję jako testament. Nawet jeśli nie będzie zrealizowana, zaistnieje w przestrzeni umysłowej. Przyszłość, podobnie jak ewolucja, nie ma sumienia, kierując się koniecznością. Jeśli decydenci nie rozpoznają jej objawów na czas, nie mogą liczyć na ulgowy osąd historii ich działań. Chwilowe trudności z pozyskaniem protagonistów jakiejś ważnej idei nie powinny zniechęcać do jej upubliczniania. Należy czynić to właśnie dla historii (myśli), jak mawiał prof. Ludwik Zabrocki.

Co mnie zasmuca, to brak wystarczającej, autentycznej współpracy między poznańskimi azjatystami. Oznacza to, że nie stworzyli oni jeszcze spójnej wspólnoty komunikatywnej, której głos liczyłyby się nie tylko na arenie uczelni. Brak współpracy będzie oznaczał katastrofę, co wielokrotnie pokazywała ku przestrodze przeszłość. Co więcej, siła kreatywnej jedności tkwi bowiem w spójnej i wystarczającej różnorodności.

Nieprzeoczenie właściwego czasu powinno również być traktowane jako jeden z naczelných nakazów działania, o czym przypomina nam motto tego artykułu. A więc patrzeć i widzieć, słuchać i słyszeć, myśleć i działać, by uchwycić właściwy czas na podjęcie odpowiednich decyzji. Oto imperatywy, które należy uwzględniać w kontekście azjatystyki. Określenie jej neofilologicznego statusu powinno się stać również palącym problemem zmagania w naszej uczelni.

7. Nieco zaokrąglających myśli

Zbliżając się do końca mego wystąpienia, chciałbym Państwu wyznać, że moim nieskromnym życzeniem byłoby, aby przynajmniej niektóre z poruszonych przez mnie spraw znalazły kiedyś oddźwięk, pozytywny bądź negatywny, stając się przedmiotem dyskusji w kontekście przyszłości poznańskiej sinologii i azjatystyki. Dodam, że po cichu na to liczę, chociaż mogę się przeliczyć. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje pomysły i działania związane z przełomem, o którym tu mówiłem, były nierzadko postrzegane jako szalone, ale często okazywały się skuteczne. Działania zmierzające ku zmianom stanu zastanego zazwyczaj napotykały opór. Zasadę tę znamy z taoizmu. Nie dziwiłem się więc, że doświadczałem różnych horrorów, a wśród nich nieprzewidywalnych klęsk, upokorzeń, komisji dyscyplinarnej etc. Gdyby jednak los zaoszczędził mi tych horrorów, moje życiowe doświadczenie byłoby niekompletne, ułomne, mój wgląd w naturę ludzką uboższy. Brak tych

horrorów byłby dla mnie najgorszym horrorem. Dlatego też nigdy się na nie nie uskarżałem.

Nie ustosunkowałem się też do aktualnej kondycji naszej sinologii z uwagi na to, że moja wiedza o niej jest niewystarczająca. O ile się orientuję, sinologia okrzepła i pomyślnie się rozwija. Życzę więc jej *multos beatosque annos*. Otwarcie Instytutu Konfucjusza świadczy o tym, że poznańska sinologia trzyma rękę na pulsie ważnych azjatyckich wydarzeń. Nie tylko słyszy tętent azjatyckich koni historii, ale czuje też oddech chińskiego smoka. Wspomnę jeszcze *pro domo sua*, że sinologiczne ognisko nie wygasło całkowicie w II, dając o sobie znać nie tak dawno dwiema habilitacjami. W tym kontekście chciałbym również wskazać na niezbywalny charakter *lingwistycznej sinologii teoretycznej*, niezbędnej dla zaawansowanych teoretycznych dociekań.

Chciałbym się jeszcze zwrócić, szczególnie do młodych sinologów, a podejrzewam, że wszyscy czują się młodo, z przesłaniem, żeby pamiętali o wyboistej drodze, która wiodła do poznańskiej sinologii, a która dziś wiedzie do języka i kultury Chin. W tym kontekście jako pewną przestrożę warto przywołać zwrotkę z wiersza Asnyka *Do młodych*, która brzmi następująco:

*Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży –
I wy winniście im cześć!*

Sinologowie będą przychodzić i odchodzić, sinologia powinna trwać. *Niech więc żyje, rozkwita i promieniuje na cały świat poznańska sinologia*, bo tego domagają się czasy, które nadchodzą.

Z uwagi na podniosły charakter wydarzenia, jakim są dwa jubileusze, za Państwa przyzwoleniem zakończę moje wystąpienie sposobem klasycznym:

Εἴρηκα, ἀκηκόατε, ἔχετε, κρίνατε.

Sens tych greckich słów można w przybliżeniu oddać następująco: Swoje powiedziałem, słyszeliście, weźcie to pod rozwagę, osądźcie, czy miałem rację.

Bibliografia

- Bańczerowski, J. 2004. „My Ainu adventure”. *Linguistic and Oriental Studies from Poznań* 6. 91-99.
Bańczerowski, J. 2019. „Moje spotkania z Koreą”. W zbiorze: Przyszczypkowski K. i I. Cytlak (red.). 2019. *Nestorzy nauki Uniwersytetowi*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

- Chlebda, W. 2012. „Czy polska etnolingwistyka może być zwrótnikiem nauk humanistycznych”.
W zbiorze: Grochowski, M. (red.). 2012. *Językoznawstwo w Polsce*. Warszawa: Bell Studio. 91-98.
- Davies, N. 2007. *Europa między Wschodem a Zachodem*. Kraków: Znak.
- Huszczka, R. 2006. „Orientalistyka: filologia – nauka o języku – wiedza o kulturze”. *Przegląd Orientalistyczny* 3.4. 137–146.
- Góralczyk, B. 2012. *Przebudzenie smoka. Powrót Chin na scenę globalną*. Warszawa: Rambler.
- Kapuściński, R. 2004. *Podróże z Herodotem*. Kraków: Znak.
- Kennedy, R. 2013. *Dary zen dla chrześcijan*. Kielce: Wydawnictwo Charaktery.
- Osten, M. 2005. „Lucyferowy pośpiech”, czyli *Goethe odkrywa zalety powolności*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Uhlig, H. 1996. *Jedwabny szlak: kultury antyku między Chinami a Rzymem*. Warszawa: PIW.